

KURYER POZNAŃSKI.

Sobota 1 grudnia 1888

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Wojchmann i Fendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stettynie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Krasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubeku, Norymberdze. — Havas Laffite Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 listopada.

Sprawa agrarna w Irlandyi.

Jak czytelnicy nasi z rubryki „Telegramów” się dowiedzą, w dniu wczorajszym parlament angielski zatwierdził ostatecznie bil, mający za cel ułatwienie zakupu ziemi dotychczasowym irlandzkim dzierżawcom. Gabinet Salisburego jeżeli nie rozwiązuje jeszcze sprawy irlandzkiej, to przynajmniej na właściwszą ku jej rozwiązaniu szedł tutaj drogi. System opresyjny do niczego rozsądnego doprowadzić nie może; a Anglia pamięta o tym, że jeżeli Irlandya pod względem środków nieraz wyszła po za właściwą miarę, to jednak co do zamierzonych celów ma sprawiedliwość i słuszość zupełnie po swej stronie. Rząd angielski starać się winien o stopniowe poprawienie materialnego położenia dzierżawców, o systematyczne załatwianie wszelkich problemów pałacęj agrarnych kwestyi.

Bil zawotowany przez parlament jest w każdym razie przynajmniej już pierwszym krokiem ku porozumieniu — a kredyt 125 milionowy środkiem odpowiednim do ułatwienia dzierżawcom zakupu części ziemi, znajdujących się dotychczas wyłącznie w rękach angielskich landlórów.

Oto główny zarys bilu, którego pierwszym motorem był lord Ashbourne: Skoro dzierżawca wyrazi zamiar korzystania z ustawy, a właściciel dominium zgodzi się na sprzedaż części lub całego dominium — natenczas na urzędowej drodze następuje otaksowanie ziemi. Państwo doręcza właścicielowi papiery, przynoszące procent od czterech piątych wartości; pozostałą piątą część zatrzymuje skarż państwowy aż do chwili, w której nowi nabywcy uiszcza się względem państwa — aby w ten sposób zabezpieczyć się przeciw stratom, pochodzącym z nierówności lub zaprzestania wypłaty rat.

Nabywcy zobowiązują się płacić corocznie, przez przeciąg lat czterdziestu i dziewięciu raty, w których zawartą jest równocześnie (zmniejszająca się naturalnie corocznie) opłata z dzierżawy i część czterdziesta dziesiąta ceny kupna.

Stwierdzono na mocy dokonywanych obliczeń, że raty te corocznie mniej znaczenie będą wynosić od pierwszej chwili, aniżeli płacony dotychczas landlórdom czynsz dzierżawy — mimo to, że w nich zawartym będzie i czynsz i cena kupna.

Zdawałoby się to na pierwszy rzut oka niemożliwym. Ze stanowiska finansowego rzecz tłumaczy się jednak w następujący sposób: Po latach dwudziestu nabywca staje się już właścicielem ziemi w dwudziestu czterdziestych dziesiątych częściach; to więc, co z każdej następnej raty przypada na płacenie czynszu dzierżawnego, powinno wynosić już tylko trzecią piątą pierwotnej kwoty. Otóż już teraz, od pierwszej chwili można niejako dyskontować owo stopniowe zmniejszanie się czynszowej kwoty — a za to naturalnie w późniejszych latach odpowiednio do tego zwalniać owo zmniejszanie się czynszowej kwoty t. j. kwoty czynszowej wyższmi pozostawiać, aniżeli już właściwie być winny.

Powyższe obliczenie jest osiłą, na około której obraca się cały system finansowy bilu zawotowanego, mającego w Irlandyi wytworzyć małą własność i klasę małych właścicieli.

Stronnictwo liberalne w Anglii nie może być w gruncie rzeczy niezadowolonym z tego pierwszego rezultatu swych zabiegów. Wszakże już w r. 1886 sam Gladstone wystąpił z projektem przekrewnienia — lubo na wiele większą skalę. Nie chodzą wówczas o 125 milionów franków, czyli 5 milionów funtów, ale o całe 50 milionów funtów szterlingów, a więc o dziesięć razy więcej. Suma ta olbrzymia miała zostać zebraną z trzech emisji.

To też opozycja przez usta pp. Gladstone, Morleya, Harcourt'a nie zaciepiała bynajmniej zasadniczo idei samego bilu. Twierdziła ona tylko wraz z Parnelem, że przedewszystkiem trzeba było załatwić pałacęj kwestyę zaległości, zanim się przystąpiło do sprawy zakupu. W twierdzeniu tym było też bardzo wiele słusznego.

Chodzi tu przecież o zupełną wolność w transakcyach dzierżawców z właścicielami. Jaką zaś wolność pozostaje dzierżawcom, co mając na karku czynsz zaległy z lat czterech lub pięciu — w

skutek tego każdej chwili mogą popaść pod egzekucyę i emisję. Będą oni się musieli ślepo stosować do woli właścicieli — kupić wszystko, co tamci zechcą, bez względu na własną rzeczywistość.

Dalej samo państwo we własnym interesie starać się winno o to, aby ceny zakupu nie zostały wytrybowane. Łatwo zaś przewidzieć, że landlórdom wszelką siłą o to się będą starać — aby owe czynszowe zaległości figurowały w cenie kupna i w ten sposób zostały uregulowane.

Wreszcie obawiają się stronicy home-rulewskiego projektu i o to, aby zawotowany bil nie stał się niejako owym „odczepnieniem” dla Irlandczyków — a większość narodu nie zadowolona — ostatecznie tym niedostatecznym rezultatem walk wiekowych o samorząd.

Telegramy.

Paryż, 30 listopada. Dziś przed południem odbywa się w okolicy Châtillon pojedynki na pistolety między pp. Reinach a Déroulède.

Paryż, 29 listopada. Prezydent parlamentu odczytał wniosek, domagający się wytoczenia ponownego śledztwa p. Numa Gilly. Parlament wniosek ten przekazał biurom, które jutro nad nim mają obradować. Następnie obradowano znów w sprawie budżetu.

Paryż, 29 listopada. Parlament zatwierdził budżet ministerstwa handlu. Dep. Hanotaux ze względu na wznowienie traktatów handlowych zażądał ankiety nad stanem francuskiego handlu. Minister handlu zaręczył, że rząd w chwili stósownej przedłoży parlamentowi wszelkie odnosne dokumenty.

Paryż, 29 listopada. W kołach parlamentarnych twierdzą, że minister wojny stawi w Izbie wniosek, aby już w przyszłym tygodniu obradowano nad nadzwyczajnym budżetem ministerstwa wojny, ponieważ w interesie administracyjnego porządku koniecznym jest zawotowanie budżetu tego prz. d. 31 grudnia. Prace wojskowe wymagają jeszcze 500 milionów franków, a nie 912, jak twierdzi prasa. — Wnioski o sądowe ściganie p. Numa Gilly podpisane są przez pp. Raynal, Compayre, Gerville-Reache, Salis.

London, 29 listopada. W Izbie gmin oświadczył p. Fergusson, że rząd w sprawie domowej wojny na wyspach Samoa zachowa ścisłą neutralność. Konsul angielski dbać będzie jedynie tylko o osoby i własność angielskich poddanych. — Pierwszy lord skarbu, p. Smith zaręczył, że nie potrzeba zwiększać angielskiej armii okupacyjnej w Egipcie mimo wysłania posiłków wojskowych do Suakimu.

London, 30 listopada. W miejsce zmarłego konserwatysty p. Doucan, wybrano w lundyńskim okręgu wyborczym Holboga konserwatystę p. Gainsford Bruce. — Parlament 202 głosami przeciw 140 zatwierdził trzecie czytanie bilu o zakupie dzierżaw irlandzkich wraz z poprawkami uznanymi przez rząd.

Bruksela, 29 listopada. Według wieści nadeszłych ze Charleroi, strejk rozszerzył się i na kopalnię węgla w Bas-coup — tak że panuje on teraz w całym t. z. „bassin central.” Strejkujący mimo podżęgań agitatorów dotychczas zachowują się spokojnie.

Peszt, 30 listopada. P. Tisza przemawiał w komisji finansowej w czasie obrad budżetowych za koniecznością utrzymania jak największej oszczędności. Ostatnia konwersja nie przeszkodzi w niczem uregulowaniu waluty. Rząd zajmuje się tą sprawą, ale nie można jej załatwić w krótkim czasie.

Madryt, 29 listopada. Wczoraj odbyło się zgromadzenie większości kortszy przy współuczestnictwie członków gabinetu, z wyjątkiem ministra wojny. P. Sagasta zapowiedział projekt rządowy do ustawy o ogólnem głosowaniu. Wzywał on liberalnych do jednoci, a konserwatywnych do umiarkowania, wyrażając ubolewanie nad demonstracyami przeciw p. Canovas del Castillo.

Bukareszt, 29 listopada. Rząd rumuński zlecił posadę komisarza rumuńskiego w międzynarodowej komisji Dunaju. — Królowa serbska wyjechała do Jassy, a z tamtąd uda się do Jarki.

W Sinai spłonęły masztalernie królewskie.

Wybory deputowanych

na Walne Zebranie Towarzystwa Kredytowego ziemskiego.

W Janówcu wybrani zostali deputowanymi na walne zebranie Towarzystwa kredytowego ziemskiego z powiatów węgrowskiego i żnińskiego pp. Brzeski z Jabłkowa i Zabski z Borzejewiczek.

Przeciw tablicom

z tekstem polskim obok niemieckiego, oznaczającym nazwę miast i wsi, wystąpił, jak wiadomo, od niedawna władze tutejsze.

Ten sam los spotkał i tablicę w Pomarzanowicach, własności p. dr. Tadeusza Jackowskiego, gdzie od lat wielu w podwórzu była tablica, opiewająca w obydwóch językach nazwę wsi, powiatu, obwodu rejencyjnego itd. W roku bieżącym otrzymał p. dr. Jackowski wezwanie od komisarza obwodowego, aby tę tablicę zastąpił inną, zredagowaną w języku wyłącznie niemieckim. Pan dr. Jackowski zastósował się do tego wezwania, ale obok tablicy urzędowej niemieckiej, kazał przybić drugą, większą nieco, z następującym napisem: „Wieś rycerska Pomarzanowice, powiat średzki, W. Księstwo Poznańskie.”

Niebawem atoli otrzymał od komisarza obwodowego nakaz zdjęcia tablicy polskiej i to pod karą 10 marek.

Pan dr. Jackowski odniósł się do rejencji motywując swą apellacyę w ten sposób, że ponieważ tablica polska brzmi zupełnie inaczej, jak niemiecka, bo ostatnia zawiera prócz nazwy wsi i powiatu, jeszcze siedzibę sądu okręgowego, nazwę obwodu rejencyjnego, numer kompanii i batalionu, czego na polskiej tablicy nie ma, natomiast znajdują się na niej wyrazy „Wielkie Księstwo Poznańskie,” — przeto nie jest ona dla mieszkańców tablicy urzędowej, lecz ogłoszeniem prywatnem, treści nie sprzeciwiającej się żadnej ustawie.

Na to otrzymał p. dr. Jackowski odpowiedź z rejencji poznańskiej, że zażalenie uwzględnić nie może, gdyż wedle dochodzeń ustawiona przez niego tablica z polskim napisem „może dać powód do uważania jej za urzędową tablicę miejscową z powodu równego kształtu, koloru i pisma, oraz prawie równej wielkości.”

Po takiej odpowiedzi odniósł się pan dr. Jackowski do ministra spraw wewnętrznych, dodając do poprzednich swych wywodów i to, że tablica nie zawiera żadnych fałszywych informacji, że nikt też nie może wątpić o charakterze urzędowym tablicy niemieckiej. Zresztą nie istnieje ustawa, przepisująca dla urzędowych i prywatnych ogłoszeń odrębną formę tablic i ogłoszeń.

Ale i pan minister nie uwzględnił zażalenia i przyznał rejencji resp. komisarzowi obwodowemu rację. Pan minister uważa również tablice miejscowe wraz z ich napisami za urzędowe ogłoszenia, służące, tak samo, jak tablice uliczne po miastach, interesom komunikacji i publicznego porządku. P. minister pisze:

„Władze policyjne mają przeto nie tylko prawo, ale i obowiązkiem do występowania przeciw czynnościom, któreby mogły szkodzić uważaniu tablic miejscowych za urzędowe ogłoszenia. To przecież dzieje się bez wątpienia, jeżeli obok tablic miejscowych ustawie się inne tablice podobnego kształtu i z napisami podobnej treści, ponieważ przez to powstaje niepokój, którą tablicę uważać należy za urzędową z odnośnem urzędowem ogłoszeniem.”

Ponieważ pan minister w piśmie swém utrzymuje, iż polska tablica obok niemieckiej postawiona może wywołać „niepokój,” która z nich jest urzędową, przeto pan Jackowski kazał przybić nad niemi nowe tabliczki z napisem nad polską: „Prywatne wiadomienie” — a nad niemiecką: „Amtliche Ortstafel” — i spodziwa się, że tym sposobem obawa o nieporozumienie raz na zawsze usunięta została.

Z pisma pana ministra wypływa, że obok tablic niemieckich mogą się znajdować i tablice polskie, byleby nie były tego samego kształtu i treści.

Panu dr. Jackowskiemu należy się szczerze uznanie za obronę praw swoich.

Czy Papież opuści Rzym?

(Dokończenie.)

Naród włoski nie tworzy już dzisiaj jednej rodziny; dzięki działaniu sekt i ló

podzieliły się Włochy na dwa obozy nieprzyjacielskie, które polityka obecna stara się coraz więcej rozdzielić nienawiścią nieprzejednaną. I wobec tego nieprzyjacieli Kościoła śmiało proponować Papieżowi, aby osobiście pograżał się w ten smutny i straszny zatarg, gdzie nie tylko jego godność, ale nawet jego bezpieczeństwo byłoby na szwank wystawione. Takiej roli Papież nigdy podjąć się nie może.

Nie ulega wątpliwości, że wierni przyjeleby go wśród okrzyków radości, ale właśnie te okrzyki wywołałyby wśród nieprzyjaciół takie szalone objawy nienawiści i gniewu, tak straszliwy wybuch antyreligijnej fanatyzmu, że nie tylko troska o swą godność, ale także obawa o własną osobę nakazywałyby Papieżowi nie narażać się na takie ewentualności.

Jeżeli ma nastąpić jakaś zmiana w sytuacji, to spowodować ją winni przeciwnicy Papieża. Nigdy w położeniu obecnem nie będzie można twierdzić, że Papież może się odważyć wyjść na ulice Rzymu. Z drugiej strony, ponieważ sytuacja jego nie tylko się nie poprawia, lecz przeciwnie staje się coraz bolesniejszą i nieznosniejszą, ponieważ pierścienie niewoli moralnej i materialnej Papieża ścieśniają się z dnia na dzień, przeto przewidywać można, że zjadzie okoliczności tak wyjątkowa, że powstanie taka ewentualność, w której wyjazd z Rzymu będzie jedyną drogą, która pozostanie Papieżowi, jeżeli będzie chciał zachować swoje prawa i zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Tak jak obecnie jest, pozostać na przyszłość nie może, a ponieważ nadto Włochy urzędowe nie chcą zapewnić Papieżowi niezawodnych i skutecznych rękojmi bezpieczeństwa i niezależności, których domagać się ma prawo, przeto wyjazd Papieża z wiecznego miasta zajmuje sam przez się miejsce pomiędzy nie tylko możliwymi, ale może nawet polecenia godnymi sposobami rozwiązania kwestyi rzymskiej.

Włochy urzędowe powinny się zastanowić nad tem, czy będzie w ich interesie trwać dalej w błędach teraźniejszości i przez to przygotowywać i przyspieszać wyżej wspomnianą ewentualność. „Co nas obchodzi wyjazd Papieża, — Włochy pozbędą się przez to tylko ambasad” — odpowiadał niedbale organa pana Criespigo. Czy ta niedbałość jest szczerą? Nam się zdaje, że nie. Jeżeli Papież jako wiezien jest niebezpiecznym dla Włoch, to Papież na wygnaniu będzie dla nich daleko niebezpieczniejszym.

Papież po za Rzymem, to kwestya rzymska nie w stanie ukrytym, lecz postawiona na ostrzu miecza, przedstawiona całemu światu w całej swej nagości i nieprzebrętej logice, narzucająca się — że się tak wyrazimy — rządowi i ludom do pomy, dopóki nie znajdzie naturalnego rozwiązania, a tem będzie przywrócenie papieża w jego siedzibie opatrzyściowej i historycznej. Faktem jest, że ilekroć Papież opuścił Rzym, powracali zawsze do niego, przywołani nie tyle przez potęgę obcą, ile raczej przez logikę dziejów, przez potrzebę zapełnienia olbrzymiej próżni, jaką pozostawili po za sobą w Rzymie i całych Włoszech. Jeżeli bowiem wystawie sobie można ostatecznie Papieża po za Rzymem, to niepodobna pojąć Włoch i Rzymu bez Papieża.

Gdy Ojciec św. opuści Rzym, Rzym „nie będzie już w Rzymie”, Wieczne Miasto pozbawione zostanie swej głowy, Włochy postradają najpiękniejszą swą chwałę, Rzym wreszcie pozbawiony zostanie swego idealnego blasku i wszelkiego rodzaju korzyści, jakie mu przynosi obecność Papieża: jednym słowem byłaby to kumulacya wszelkich ruin moralnych i materialnych. Wewnątrz wyjazd Papieża, pozbawiając porządek społeczny jego najsilniejszej podpory, wzniciłby nieuniknienie potężny wzrost radykalizmu, ostateczny triumf rewolucyi. Gdy ten ostatni wał zostanie przerwany wezbrane wody demagogii zaleją wszystko.

Po wyjeździe Papieża z Rzymu poznają Włochy, że je opuściła potęga, jedyną może na prawdę skuteczną, jaka im pozostała jeszcze, i która nie pozwala im zginać w wewnętrznych zawieruchach.

A to nie ulega wątpliwości, chociaż „Capitan Fracassa” sądzi przeciwnie, że znajdzie się rząd, znajdzie się lud, który da gościnę Papieżowi wypędzonemu, tę „gościnność bezpieczną i pełną czci”, której niebawem zabraknie mu w Rzymie. Niejeden naród — pisze „Moniteur” — ubiegać się będzie o zaszczyt przyjęcia na swoją ziemię, otoczenia swą protekcyą tej świętej arki papieżstwa, pewien, że

mu ona przyniesie szczęście i stanie się dla niego obfitym źródłem korzyści i dobrobytu. Papież nie jest nigdzie obcym, bezgraniczna miłość, jaką go darzą wierni, wznieście się do wysokości zmian wszystkich. Wypędzony i nieszczęśliwy wzbudza przez to tylko tém większą cześć i poświęcenie się dla niego. Droga wygnania zamieniałaby się dla niego bardzo rychło w drogę tryumfalną.

Jeżeli Włochy urzędowe mają żywić jakąś obawę, to z pewnością nie o miejsce schronienia, do którego uda się Papież, lecz chyba o tę chwilę, w której je opuści, aby powrócić do Rzymu i tam odebrać w posiadanie swoje prawa. Włochy urzędowe udają, jakoby wyjazd Papieża z Rzymu był im obojętny, — ale w takim razie niech się naprzód zajmą chwilą jego powrotu. Wyjazd Papieża byłby tylko wstępem: Włoch urzędowych rzecz pamiętać o epilogu!

Moralność ludności polskiej w zaborze pruskim w świetle statystyki.

(Ciąg dalszy.)

Licznie w obwodach polskich popełnianiem bywa także i przestępstwo uszkodzenia cudzej własności. Motywem przestępstwa tego jest wyłącznie niemożność. I w tej kategorii przypada znaczny procent ogólniej liczby przestępców na ludność polską. Zważywszy atoli, ile to szyskan i krzywdy wycierpieć nieraz musi ubogi robotnik polski ze strony niemieckiego swego chlebowodawcy — wspomniemy tu jedynie o szyskanach spotykających chłopów polskiego po każdorazowych wyborach, jeżeli nie głosował w myśl chlebowodawcy swego, — to i dziwić się nie możemy, iż nieraz miarka wrodzonej mu cierpliwości się przebieżę, i zrozpaczony w ten sposób na panu swym się zemści. Podobne wypadki zachodzą mianowicie po wsiach i majątkach ziemskich. Z następującego zestawienia przekonano się zresztą możemy, iż tam, gdzie polscy właściciele ziemscy są liczniej zastąpieni, jak w obwodzie poznańskim, zachodzi tego rodzaju wypadków znacznie mniej, niż w obwodach więcej zgermanizowanych.

W r. 1886 liczono bowiem na 100,000 mieszkańców przestępców w obwodach

poznańskim	34
bydgoskim	43
gdańskim	60 (!)
kwidzińskim	36
opolskim	37

Obwód poznański nie ustępował atoli nawet i w tej kategorii innym przeważnie lub czysto niemieckim obwodom co do liczby przestępców. Liczono ich bowiem w rzeczonem roku na 100,000 mieszkańców w obwodach

królewieckim	41
gabińskim	42
szczecińskim	33
dyseldorfskim	34

a w wielu południowo-niemieckich obwodach mianowicie bawarskich także od 30—40.

Zbrodnia, do jakiej teraz przystępujemy cieszyła się, nawet u wielu poważnych prawników niemieckich mianem „eines rein polnischen Verbrechens”. Jest nią zbrodnia podpalania. O ile miało powyższe być i jest nieusprawiedliwionem i niczem nieuzasadnionem, przekonamy się z następujących dwóch zestawień.

Na 100,000 mieszkańców liczonego w r. 1886 przestępców tej kategorii w obwodach

poznańskim	2,5
bydgoskim	1 (!)
gdańskim	2,8
kwidzińskim	2,4
opolskim	1,6

podczas gdy w obwodach

królewieckim	2,6
gabińskim	4 (!)
wrocławskim	2,6
szczecińskim	2,5
a w meklemb.-skwierz.	2,6

Na 100,000 mieszkańców odnośnego wyznania liczone zaś przestępców tej kategorii w rzeczonem roku w obwodach

protestantów	katolików	żydów
poznańskim	2,7	2,5
bydgoskim	1,2	0,9
gdańskim	1,4	1,4
kwidzińskim	2,9	2
opolskim	—	1,8

Nie tylko więc obwoły polskie co do ilości tego rodzaju zbrodni bynajmniej nie przewyższają wielu obwodów przeważnie lub czysto niemieckich, ale i w samych

od liczby przestępców polsko-katolickich. Wyjątek stanowią jedynie obwody gdański i polski. Obwód bydgoski liczył w tym roku stosunkowo małą liczbę podpalaczy, ale i wśród nich więcej było Niemców, aniżeli Polaków. Zaznaczyć tu jeszcze możemy, iż motywem zbrodni u polskich przestępców bywa przeważnie zemsta za doznane krzywdy, podczas gdy u przestępców niemieckich motywem tym bywa przeważnie zysk, spodziewany z asykuracji.

W kategorii przestępstw popełnionych w urzędzie, do których kodeks karny zalicza mianowicie czynne i biernie przekupstwo urzędników, także ludność polska stosunkowo najmniej brała udziału. Na 100,000 mieszkańców odnośnego wyznania przypadało bowiem w r. 1886 przestępstw w obwodach

	protestantów	katolików	żydów
pozańskim	6,5	3,8	9,4
bydgoskim	5,4	3,5	—
gdanskim	6,7	4	16
kwidzińskim	3,4	3,9	11
opolskim	5,7	3,6	8,6

Na karb ludności niemieckiej i żydowskiej zaliczyć więc należy winę wielkiej owiej cyfry ogólnej, jaką w tej właśnie kategorii przestępstw obwody polskie wykazują.

Na tém kończy się długi ów szereg zbrodni i przestępstw, zawartych w kodeksie karnym. Pominęliśmy jedynie niektóre mniej ważne kategorie przestępstw, pojawiających się bardzo rzadko, albo też tego rodzaju przestępstwa, jak wykroczenia przeciwko ustawie o polowaniu i rybołówstwie, które, jak wiadomo, zależne są od lokalnych warunków danej okolicy. Gdzie nie ma lasów, albo jest ich bardzo mało, i to w małych obszarach, gdzie stawy i jeziora są nie wielkie i ściśle strzeżone, tam naturalnie podobne przestępstwa rzadziej się pojawiają. Obwody polskie wielką stosunkowo wykazywały ich liczbę, a liczba ta przyczyniła się także niemało do utworzenia owiej wielkiej ogólnej liczby przestępstw i zbrodni, popełnianych corocznie w obwodach polskich.

Przekonał się zatem, w jakich to kategoriach ludność polska najczęściej grzeszy, oraz w jakich mniejszy bierze udział od ludności niemieckiej i żydowskiej. Rezultat całego tego szeregu zestawień i porównań nie jest bynajmniej dla ludności polskiej niekorzystny. O ile bowiem w jednej części przestępstw i zbrodni ludność polska więcej wykazuje przestępstw, o tyle w drugiej, i to po części właśnie w bardzo hańbiących zbrodniach, daleko mniej liczy przestępstw niż ludność niemiecka i żydowska.

Zbadawszy w ten sposób jakość przestępstw i zbrodni popełnionych w obwodach polskich, oraz udział, jaki w nich biorą poszczególne wyznania resp. narodowości, zamieszkujące dzielnice polskie, przystąpimy teraz do zbadania ciężkości popełnianych grzechów. Da się to w przybliżeniu obliczyć na podstawie wyznaczonych na mocy prawa kar.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odezwa socjalistów.

Panowie Bebel, Singer et consortes są ludźmi wielce ostrożnymi. Spodziewając się, iż przyszłe wybory do parlamentu niemieckiego nie w styczniu roku

ubiegłego, dzisiaj już rozpoczęli agitacją i wydali odezwę wyborczą, która pojawiła się od razu we wszystkich organach socjalistycznych. Odezwa ta podpisana jest przez 10 posłów socjalistycznych i nosi datę z dnia 27 b. m.

Odezwa ta nie jest atoli odezwą wyborczą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nie zawiera ona ani programu stronnictwa socjalistycznego, ani życzeń i planów jego, lecz jedynie wskazuje dla prowincjonalnych komitetów socjalistycznych, które zarazem poucza, jak w danym razie postępować mają. Zresztą jest to dokument pod każdym względem ważny i ciekawy. Na uzasadnienie niektórych swych rad i wskazówek odwołują się posłowie socjalistyczni na uchwały kongresu odbytego w St. Gallen w Szwajcarii, z czego wynika, iż przywódcy socjalistów niemieckich uważają muszą odnośne uchwały te za miarodawcze. Jest to zeznanie bardzo ważne. Dotąd bowiem zaręczali posłowie socjalistyczni zawsze i wszędzie, iż uchwały kongresu tego bynajmniej za miarodawcze nie uważają.

Przy każdej sposobności porywają socjaliści na kapitalistów i na ów nędzny „mamon“, który, według zdania ich, jest główną przyczyną dzisiejszej nędzy świata. Jedynie podczas wyborów sami nie zbędność „mamona“ tego uznają. „Dawajcie pieniądze! Wiele pieniędzy!“ — wołają też i w tej najnowszej odezwie do swych stronników, wiedząc dobrze, iż bez tego najpotrzebniejszego środka żadna agitacja się nie uda.

Przywódcy socjalistów spodziewać się muszą, iż przyszła walka wyborcza będzie bardzo zacięta, zwłaszcza, że nie na trzy, lecz na pięć lat posłów do parlamentu wybierać się będzie. Rozpoczną więc dzisiaj już agitacją, gromadzą stronników swoich i wzywają ich do wytrwałości i stałości. Radzą w odezwie swój ustanowić jak największą liczbę mężów zaufania, którzy hasła socjalistyczne roznieść mają po całym kraju, nie pomijając żadnej najuboższej chaty! Dalej żądają, ażeby w każdym okręgu wyborczym — bez względu na ilość głosów socjalistycznych — osobnych stawiono kandydatów. „Dotąd już liczymy przeszło milion głosów — wołają przywódcy socjalistów w swej odezwie — a więc i odpowiednią liczbę reprezentantów wybrać powinniśmy.“

Zdaje się zatem, iż przyszłe wybory do parlamentu mają socjalistom posłużyć do dokładnego polizowania ilości swych głosów. Że liczba głosów tych wzrośnie ponownie, bynajmniej nie wątpimy, zwłaszcza, jeżeli rada związkowa taktyki swę rychło nie zmieni i nie uwzględni uchwał parlamentu, odnoszących się do prawodawstwa opieki nad robotnikami.

Przywódcy stronnictwa socjalistycznego spoglądają też z wielką ufnością w przyszłość i spodziewają się świetnego zwycięstwa. „Sytuacja dzisiejsza jest dla nas korzystniejsza, niż była dawniej, a więc spełnimy naszą powinność.“ Temi słowy zachęcają pp. Bebel, Liebknecht i Singer swoich stronników do energicznej i wytrwałej walki. Zaprzeczają się nie da, iż socjaliści więcej dzisiaj mogą mieć nadziei powodzenia, niż przed dwoma laty, a zawdzięczają to jedynie stronnictwom kartelowym, których prasa przyczyniła się w ostatnim czasie niesłychanie do osłabienia powagi i znaczenia tronu. Stronnictwa kartelowe dotąd utrudniały wszelkie reformy społeczne,

które pragnęli przeprowadzić centrum wraz z Kołem polskiem, wskutek czego robotnicy stracili już zupełnie wiarę w szerszość rozpoczętych zaledwie reform. Stronnictwa kartelowe przyczyniły się głównie do tego, iż antysocjalistyczną ustawę wyjątkową ponownie przedłożono. Błędna taktyka ich była i jest dotąd wodą na młyn socjalistycznych agitatorów, którzy o tyle chętniejże w sferach robotniczych znajdują ucho, o ile wśród nich znika wiara wszelką w możliwość rychłego przeprowadzenia naprawy socjalnych stosunków.

Nie bez pewnej słuszności nazywają przywódcy socjalistów niemieckich dotychczasowe prawo zabezpieczenia robotników „latyną“ dopóki bowiem parlament nie przeprowadzi prawodawstwa opieki nad robotnikami, dopóty wszelkie prawa zabezpieczenia względem jedynie posiadać będą wartość.

W końcu odwołuje się odezwa socjalistyczna i do włościan i mniejszych właścicieli ziemskich. Wątpimy atoli, czy wśród nich właśnie znajdują socjaliści grunt odpowiedni do swę agitacji. Chcąc sobie włościan pozyskać powinni socjaliści wprawdzie zaprzestać swę zjadliwej opozycji przeciwko ciom zbożowym, bez których egzystencja właścicieli ziemskich w wysokim stopniu byłaby zagrożoną.

Odezwa socjalistów przekonała znów wsz stch, iż w łonie ich nowa budzi się akcja i to akcja wielce niebezpieczna. W czas jej zaradzić jest pierwszym obowiązkiem rządu; nie da się to atoli na tej drodze osiągnąć, na jakiej dotąd jeszcze rząd postępuje, pomimo tylu smutnych i bolesnych doświadczeń.

Od sekretaryatu poselskiego Koła polskiego we Wiedniu.

Koło polskie polskie na posiedzeniu w dniu 25 listopada obradowało nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Przy rozważaniu wydatków na budowy wodne, p. Chrzanowski, przytoczywszy uchwały, które w tej sprawie Izba od lat kilkunastu powzięła, a między innymi rezolucją uchwaloną w roku 1885, przedłożył wniosek, ażeby polscy członkowie komisji budżetowej starali się o powtórzenie tej rezolucji następującej osnowy:

Zważywszy z jednej strony, że energiczne przeprowadzenie systematycznej regulacji rzek we wszystkich krajach reprezentowanych w radzie państwa, jest niedozwonną potrzebą ekonomiczną; zważywszy z drugiej strony, że teraźniejsze położenie finansowe nie dozwala zamieszczając w rocznym budżecie wydatków, sum tak wielkich, jakich potrzeba dla tej systematycznej regulacji rzek, — powtarza Izba wezwanie do rządu, uchwalone przy budżecie na rok 1885, aby rozważył, w jaki sposób, podciągając także inne czynniki do współdziałania, można by zebrać drogą nadzwyczajnej operacji finansowej (pożyczki), środki potrzebne do wykonania systematycznej regulacji rzek, i aby odpowiednie wnioski przedłożył rząd Izbie na przyszłej sesji.

Prócz tego wykazał p. Chrzanowski potrzebę przeprowadzenia w roku bieżącym żądań następującej treści: „Polscy członkowie komisji budżetowej, przy obradach tej komisji nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, a mianowicie przy działach wydatków na utrzymanie inżynierii lądowej i wodnej, (Staatsbaurdienst — tytuł 6 wydatków), żadać będą:

Po 1) powiększenia w Galicji inżynierii a raczej tak zwanych „organów technicznych namiestnictwa“ i „organów technicznych po-

powiatach“ (technische Organe in den Baubezirken), czego domagał się sejm galicyjski i delegacja polska w Izbie poselskiej, gdyż dziś istniejące siły techniczne rządowe w Galicji nie są dostateczne, aby wykonać kosztem skarbu państwa wszystkie czynności nakazane ustawami. Po 2) polscy członkowie komisji budżetowej przedstawiają konieczność rozszerzenia atrybucji technicznego oddziału namiestnictwa galicyjskiego, co do przerobienia planów regulacji rzek odpowiednio zmianom w ich korycie i brzegach, zasługę po zatwierdzeniu planów przez ministerstwo, czego domagali się już także kilkakrotnie posłowie polscy zasiadający w radzie państwa.

W uzasadnieniu tych żądań przedstawił, iż z powodu niedostatecznych sił w Galicji inżynierii rządowej, Wydział krajowy musiał wydatkami ze skarbu krajowego wykonać niwelacje i inne prace inżynierskie, pragnąc, aby weszły w życie spółki wodne mające przedsięwziąć regulację rzek mniejszych i inne prace melioracyjne, chociaż ustawa orzeka, że te niwelacje winny być wykonane kosztem skarbu państwa. Uzasadnił także drugą część wniosku.

P. Rutowski zgadzając się z wnioskami p. Chrzanowskiego, przedstawił i uzasadnił następujące wnioski dodatkowe:

Wzywa się rząd, ażeby z funduszu przeznaczonych na wydatki nadzwyczajne na budowy wodne, zaprowadzał kultury wikliny, oraz ażeby przedłożył projekt ustawy o wyłączeniu kamieniołomów i kultur wikliny na cele publicznych budowli wodnych. 2) Upoważnia się rząd, w granicach dotacji hodowlowej, na ekstradynaryjnym w poszczególnych krajach, przelewać niewyzerpane części dotacji przeznaczonej na poszczególne budowy — na inne budowy.

W uzasadnieniu tych wniosków, p. Rutowski przedstawił głównie fakt, że spekulanci zakupiwszy znaczne przestrzenie kultur wikliny, nieodzownych dla budowania tam i umacniania brzegów rzek, sprzedają je państwu po wysokich cenach, wskutek czego powiększenie sum na regulację rzek wychodzi na korzyść tych spekulantów.

W dalszych rozprawach zabierali głos pp. Machalski, Chrzanowski, Abrahamowicz, Popowski, i co do pierwszego wniosku p. Rutowskiego przedstawiali, że nie jest dostatecznie uzasadnioną potrzeba mieszania się władzy ustawodawczej w atrybucje władzy wykonawczej, ani potrzeba wydania ustawy co do wyłączenia kamieniołomów i wikliny. — Wreszcie zabrał głos p. Lewicki dla uzasadnienia swego wniosku przedłożonego na poprzednim posiedzeniu a brzmiącego:

Komisja budżetowa uchwali wezwać rząd, aby w myśl mowy tronowej wniósł jeszcze w bieżącej sesji przedłożenie dotyczące się regulacji rzek.

Przystąpiono do głosowania i przyjęto oba wnioski p. Chrzanowskiego, oraz pierwszą część pierwszego wniosku pana Rutowskiego, a drugą część tego wniosku uchylono; drugi wniosek p. Rutowskiego odcroczono aż do obrad nad ustawą finansową.

Następnie przystąpiło Koło do obrad nad działem budżetu, obejmującym dochody z podatków pośrednich. Sprawozdanie komisji z tego działu; p. Abrahamowicz wniósł o przyjęcie tego działu według projektu rządowego. P. Hausner zawiadomił, iż jeden z posłów czeskich przedłożył wniosek niewielkiego podwyższenia dochodu z podatku od spirytusu po nad projekt rządowy, gdyż konsumpcja wódki w innych krajach monarchii obni-

momencie odbijać wyraźnie te uczucia duszy, bo oczy Kazanowskiego, patrzące na nią długo rozszerzoną żrenicą, gasnąc w rychłe i przymykać się poczęły. Ramiona opadły bezwładnie... głowa zsunęła się na poduszki...

Halszka rzuciła się spieszenie ku drzwiom, rozsunęła szybko ostanającą jej kotarę i znikła, nie widząc już, jak ręce Kazanowskiego drżące, wyciągnęły się ku niej błagalnie a oczy szukały dokoła, wśród mroków zalegających komnatę, tej cudownej postaci, która pierzchnęła jak sennie marzenie...

Halszka nieprzytomna prawie wychodziła z komnaty, gdy stanąwszy na progu, omal nie krzyknęła.

Przed nią stał Władysław Siciński z szyderskim uśmiechem na ustach. Dostrzegł on wielkie pomieszczenie na jej obliczu, dostrzegł, jak ujrzawszy go wzdręgnęła się i cofnęła z trwogą i wstrętem. Cała krew uderzyła mu do głowy. O, z jakąż rozkoszą na ten objaw wstrętu z jej strony odpowiedziałby słowem nienawiści, które mu drżało na ustach! z jakąż rozkoszą odpowiadałby jej na pogardę zemsta, którą dzierzył już niemal w ręku, ale na dokonanie której, iżby się zupełną stała, czekał jeszcze musiał.

Przelotny błysk gniewu wzrok mu rozjaśnił na moment, lecz w rychłe Siciński skłonił głowę i rzekł niemal kornie, z cicha, jakby chcąc tłumaczyć się swę obecnością w tém miejscu:

— Z polecenia królewskiego a za zezwoleniem jw. marszałka wyjeżdżam jutro w podróż daleką... chciałbym atencją moją dziś jeszcze jw. marszałkowi złożyć — i oczekiwałem...

— Możesz wejść wacpan — odrzekła krótko Kazanowska, ochłonawszy już z pierwszego wrażenia. — Pan marszałek chory mocno, ale dla wasci drzwij jego pono zawżdy otworem...

Właśnie się w mniejszej mierze, niż rzekł p. Czaykowski Wł. użalał się na niewłaściwe postępowanie władz podatkowych w Galicji, które robią różne nieuczynne trudności przy puszczaniu w ruin gorzelni. Wniósł więc, aby Koło wyprawiło do ministra skarbu deputację z przedstawieniem tego nielegalnego a niezłiwego dla producentów postępowania urzędników podatkowych, lub aby przewodniczący raczył to ministrowi przedstawić. — P. Cieński poparł wniosek p. Czaykowskiego. — P. Jaworski opowiedział swoje dotychczasowe starania w tej sprawie w skutek mnóstwa pism i skarg, które odebrał z kraju co do niewłaściwego wykonywania ustawy o podatku od spirytusu, przedstawił ministrowi skarbu wszystkie te skargi, o ile oparte były na faktach, i wyjechał polecenie władz podatkowych w Galicji, aby starały się usunąć wszelkie niewyznaczone przez ustawę zmiany w aparatach, utrudniające producentom wyrób spirytusu i puszczenie w ruch gorzelni, oraz wymienił ułatwienia, które w tym względzie zarządził. Gotów jest dalej starać się o usunięcie trudności i niewłaściwego sposobu zastosowania ustawy przez władze podatkowe, o ile skargi oparte na faktach.

W dyskusji nad tą sprawą zabierali głos pp. Skórzewski, Romaszkan, Czaykowski Wł., Madejski i Lewakowski Karol.

Co do żądania, aby głosować w komisji za przedłożeniem ze strony Czechów podwyższenie dochodu z podatku od wódki zabierali głos pp. Abrahamowicz, Chrzanowski, Stronkiewicz, Rutowski, i Madejski, poczem Koło zgodziło się na wniosek p. Hausnera.

Sprawy sejmowe.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 29 listopada.

Na dzisiejszym posiedzeniu parlamentu niemieckiego uzasadniał po załatwieniu kilku pomniejszych wniosków poseł Rickert stawiony przez siebie wniosek, który żąda, ażeby urzędnicy państwowi w czasie wyborów ściśle przestrzegali przepisów prawnych o szerzeniu kartek i odezw wyborczych, i nie nadsyłali swę władzy. Wnioskodawca przytoczył następnie szereg wypadków, w których władze ograniczały zapewnioną prawem wolność wyborów i agitacją wyborczą.

Szereg ten uzupełnił w dalszym ciągu p. Singer (soc.) i wyliczył znane sobie wypadki nieprawego rozwiązywania zebrań przedwyborczych lub zakazu szerzenia socjalistycznych karteczek wyborczych.

Zażalenia te potwierdził także i poseł Kroeber (stronn. lud.), poczem na wniosek p. Marquardena przekazał parlament wniosek p. Rickerta komisji wyznaczonej do badania ważności wyborów.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 1.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń, 28 listopada.

(Jubileusz rządów Franciszka Józefa. — W sprawie gruntów włościańskich. — Ze sejmiku morawskiego. — Wiedeńska „Presse.“)

(22) Z powodu przypadającego na 2 grudnia jubileuszu 40 letnich rządów cesarza Franciszka Józefa, w sobotę zbiorą się obie Izby rady państwa celem urzędowania monarsze wspólnej owacy.

— Najtąskawszemu to mój dobroczyńca... przemówił Władysław glosem, któremu umiejętnie nadać umiał brzmienie tkliwego uczucia — najtąskawszy to mój dobroczyńca — powtórzył spoglądając z pod oka na Halszkę, — i to mi serce niewymownym smutkiem przenika, iż odjeżdżać muszę w momencie, gdy pan mój ciężko chory jest...

Kazanowska już odejść chciała, ale Siciński wstrzymał ją słowy:

— W takiej chorobie każde wzruszenie, jak mi lekarz mówił, zabójcze być może, a oto do wzruszeń nie brakuje powodów...

— Powodów? jakich powodów?... spytała Halszka, a serce jej mimowiednie ścisnęło się złowrogim przeżuciem. Siciński przemawiał dziwnym dziś glosem, spoziarał na nią ukradkiem a szydersko. — Ano, odparr spokojnie — choroba królewiska, ukraińskie sprawy, to są najważniejsze przyczyny... ale i w domu... obok niego...

— Co? zagadnęła znów Halszka — czując, że jej serce truchleje i obumiera w pierś. Widocznie Siciński dojrzał lub dosłyszeć coś musiał.

— Nie śniem mu rzec... kończył Władysław zawsze jednostajnie spokojnym glosem — a lękam się, aby w czasie mej nieobecności przez kogo innego do uszu jego nie doszło, jako tu w pałacu knują się pono intrygi...

— Intrygi! — zawołała Kazanowska — co też wacpan gadasz — i jakież to mogą być intrygi?

— Przeciw panu marszałkowi, a może też przeciw waszej miłości — to pewna, jako są, a celem ich niezawodnie rzucenie podejrzeń krzywdzących na dom ten, w którym dotąd jeno cnota i spokój mieszkali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

VETO! POWIEŚĆ ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 276.)

Kazanowski zaś znów mówił po chwili: — Pozwól mi Halszko... pozwól mi przynajmniej teraz, gdy już nie lata, ale czuję, jako dni życia mego są porachowane, wypowiedzieć to, co mi duszę przysięgnęła. Za ofiarę twego życia, młodości twę i uczuć nie mam, czembym ci oddał... W sobkostwie męm pragnęłam cię mieć przy sobie, na ciebie patrzeć ciągle i przykulem cię do siebie nie staraniami więzy na tyle lat niedoli... Miałem nieraz nadzieję, że to się rychło skończy... w ciebie męm, szarpanem chorobą, czulem tak mało życia, iż zdawało mi się, że ono wrychle uleci... A wówczas nie zrobiłbym ci wielkiej krzywdy... zostałabyś wdową w zaraniu młodości, a najpierwszą panią w Rzeczypospolitej... Stało się inaczej — Bóg chciał, aby ten nędzny żywot mój ciągnął się długo, jak kajdany, za mną i za tobą... Przebac mi... jam temu nie winien!

Jęk głuchy, bolesny ozwał się w pierś marszałka i przerwał mu mowę... Usta Halszki dotknęły dłoni jego i wycisnęły na nią pocałunek, z oczu tryśnęły łzy, zlewając dłoń tę gorącym strumieniem...

Kazanowski drgnął cały i oczy zawarł... oddech przyspieszony poruszał mu pierś gwałtownie...

— Przebac!... przebac!... — szeptał. — Ja wam przebaczyć? — wyjąkała Halszka — to wy mnie raczej...

Marszałek poruszył się, zbierając sił ostatki:

— Nie! — przerwał z mocą — ja ci nie do przebaczenia nie mam... Sił mi brak... tchu w piersiach nie staje, a pragnąłbym tyle powiedzieć ci rzeczy!... chcę przedwzysztkiem, abys wiedziała, że ostatnią wolą moją jest, abys ty, któraś była panią wszystkich uczuć mych i myśli, była też panią wszystkiego, co po mnie pozostanie na świecie...

Halszka podniosła głowę i przerwać chciała, ale Kazanowski błagalnie dłoń wyciągając:

— Dozwól mi to rzec!... — wyszeptał i dźwignął się nieco na łóżu. — Żadałaś odemnie, abym nigdy ani jednym słowem nie wspominał o tém, co w sercu mam i myśli... Milczałem przez lat tyle, ale oto kończy się ten mój żywot mizerny... żali i teraz jeszcze nie dozwolisz mi powiedzieć, że nie było ani jednego momentu w ciągu tego życia, w którym bym o tobie nie myślał, nie było ani jednego uderzenia serca, któreby tobie Halszko było obcem? Żyłem jeno tobą, bo mi nie było wolno żyć dla ciebie... bo ja cię nad wszystko... nad wszystko miłuję!...

Na te słowa dreszcz przerażenia przebiegł Halszkę od stóp do głowy. Podniosła głowę i wyprostowała się nagle, jak struna. Kazanowski trupio błąd, otwartymi szeroko oczyma patrzył na nią sztywnie a rzucił się teraz jak w maligunie. Jedną ręką cisnął gwałtownie dłoń Halszki a drugie ramię wyprętał przed siebie, jakby stojąc przed nim postać objąć chciał.

Nieopisane uczucie ogarnęło w tym momencie serce zaleknionej niewiasty. Ten trup żyjący, który przed chwilą jeno współczucie obudzał, teraz ze słowem miłości na ustach, w tém uniesieniu namiętném, wydał się jej ohydny. Je-

szcze w jej duszy nie znikło wrażenie innego objęcia i uścisku, a oto zdrętwiałe usta konającego powtórzyły jej te same słowa, dłoń jego zimna, kościśca ścisłała jej rękę jak obręczą żelazną, a ramię wyciągało się ku niej, jakby w ostatnim wysileniu uciekającego życia... I teraz słyszała uderzenia serca, — ale to serce kołatało się z głuchym chrzęstem w rozbitę pierś, za każdym tętnem wywołując z niem jęk chrypliwy.

W bezwiednym uczuciu wstrętu, Halszka cofnęła się nagle i rękę swą wyrwała gwałtownie z Kazanowskiego dłoni. Ślad wszelkiego rozrzwienia znikł z jej twarzy zbladłej nagle, usta zacięły się kureczowo, oczy zapaliły ogniem. Po nad wszystkimi uczuciami, jakie walczyły z sobą w jej duszy, zapanowało oburzenie. Człowiek, który całe życie wstrętem ją przejmował, poważał się jeszcze teraz, gdy już konać się zdawał, poważał się słowami miłości kazać w jej sercu najdroższe wspomnienia, jakby chciał zatrzeć słodkie wrażenie ostatniej rozmowy z królewicem, i na miejscu jego smukłej, silnej, męskiej postaci pozostawić w jej pamięci swoją, wynędzniałą, drętwiejącą w uścisku śmierci...

W jedném mgnieniu oka cała nędza jej żywota i niepowrotna utrata tylu lat pierwszej młodości, uosobiona w tej schorzałej postaci, poruszającej się w gorączkowych drganiach, stanęła jej przed oczyma.

— To twój morderca, wróg twój najcięższy ten człowiek! — szeptał jej teraz głos jakiś w duszy... „to ten, który zabrał ci najcenniejszy skarb życia: młodość pierwszą i wszystkie rozkosze uczuć młodościowego serca, który cię przykuł do siebie w samolubnym zachuciu, a teraz chce ci płacić skarżami swojej fortuny!...

Wyraz twarzy Halszki musiał w tym

Niezawodnie dwaj marszałkowie, Smolka Izby poselskiej, hr. Trautmannsdorff Izby panów, wygłoszą mowy, w których podniosą niepopolne istnienie osobiste przy-
moty i cnoty cesarza Franciszka Józefa, tudzież zasługi, jakie sobie zaskarbił w najtrudniejszych czasach. Cesarz i król, jak zapowiedziano, wyjeżdża jutro do Miramare pod Tryestem, dokąd przybędzie wracająca z Grecji cesarzowa Elżbieta. Najdostojniejsza para w zaciśnięciu oryginalnego zamku, zbudowanego w mo-
rze, spędzi pamiętny dzień wycieczki Franciszka Józefa na tron cesarski.

W Izbie poselskiej dotąd toczą się nieskończone, bardzo nudne i zaprawiane różnymi grubiaństwami posłów niemieckich rozprawy nad ustawą, dotyczącą niepo-
dzielności gruntów włościańskich, których właścicieli umrze bez testamentu. Ani polscy, ani czescy posłowie nie biorą w tych rozprawach udziału. Z lewicy pra-
wie do każdego artykułu przemawia „de-
mokrata” tutejszy Kronavetter, sprze-
cając się z innymi demokratami i anty-
semitami, jak Pattay, Turk, albo chło-
pami klubu ks. Liechtensteina. Walna
bitwa parlamentarna rozwija się na dzi-
siejszym posiedzeniu nad artykułem 17
ustawy, który sejm krajowy przypisuje
prawo ustanowienia zasadniczo niepo-
dzielności gruntów włościańskich, a za-
tem znieść wolność właścicieli podzielenia ich
za życia pomiędzy swoje dzieci lub sprze-
dania ich po części. Czy należy w taki
sposób uszczuplić wolność indywidualną
czy nie? — to jest kwestya, nad którą
trzeba się zastanowić bardzo poważnie.
Ale na teraz nie chodzi o jej roz-
wiązanie, lecz tylko o wyłożenie zasa-
dy, że rozwiązanie tej kwestyi przysługuje
nie radzie państwa, lecz sejmowi krajo-
wemu. To też każdy autonomista może
bez wahania głosować za artykułem 17
ustawy, natomiast lewica, uprawiając w tym
rozstrzeżeniu kompetencji sejmów krajo-
wych, już z względów centralistycznych
będzie głosowała solidarnie przeciwko te-
mu artykułowi.

Ta sama kwestya, która teraz stoi na
porządku dziennym tutejszego parlamentu,
ostatnimi dniami zajmował się sejm
chorwacki. U Słowian południowych od
niepamiętnych czasów utrzymała się in-
stytucja komunizmu rolniczego pod mia-
nem „zadrugi”, a wielce podobna do ro-
syjskiego „miru”. Nie jest to nic innego,
jak najprawniejsza forma rolnictwa,
opartego na wspólności rodziny. Wielu
znakomitych statystów chorwackich jest
zdania, że właśnie te „zadrugi” głównie
się przyczyniają do powstrzymania wszel-
kiego rozwoju i postępu w rolnictwie
chorwackim. To też różne ustawy, mia-
nowicie z r. 1874, były wydane w tym
celu, aby ułatwić podzielenie zadrug i
przejście do gospodarstwa indywidualnego.
Pomimo tego utrzymało się jeszcze 47,000
zadrug. Licząc każdy w przecięciu po
5 osób, blisko 250,000 włościan chor-
wackich (których ogólna liczba wynosi
800,000) pozostaje w tym pierwotnym
stanie komunizmu rolniczego. Świeżo
uchwalona ustawa ma na celu zachowa-
nie tych zadrug, które dotąd istnieją; po-
dzielił na następną tylko wtedy, gdy
większość członków zadrugi żąda tego,
a w każdym razie pewne minimum gruntu
ma zostać niepodzielone. Właśnie w
tę mierz nowa ustawa chorwacka zbli-
ża się do ustawy, nad którą rozprawia
Izba poselska.

Ośmielona artykułami „Lloyda” pe-
steńskiego przeciwko „Vossische Ztg.” i
„Tageblatt”, wreszcie także półurzędowa
stara „Presse” zabrała w tej kwestyi
głos i oświadczyła, że sojusz austriacko-
niemiecki tylko w tym razie istnieje może,
jeżeli każda z dwóch stron sumiennie uni-
kać będzie wszelkiego mieszania się do
wewnętrznych stosunków sąsiada.

Ta „Presse” donosi, iż znany baron
Hirsch z powodu jubileuszu cesarza ofia-
rował 12 milionów franków celem podnie-
sienia oświaty pomiędzy żydami Galicji
i Bukowiny.

ZIEMI POLSKIE.

* Prześladowanie Unitów. Z Ruda-
wy, wsi powiatu chrzanowskiego w Gali-
cji, piszą do „N. Reformy”:

Do tutejszej wioski przybyła rodzina uni-
cka z 6 osób złożona i od dwóch przeszło
tygodni tu przebywa. Głową rodziny jest
Grzegorz Orlik, pochodzący z wioski Czuch-
leby, w gubernii siedleckiej. Słub przed trzy-
nastu laty wziął w Krakowie w kościele św.
Piotra. Zapytany o powód emigracji, opo-
wiedział, że troje dzieci potajemnie ochrzcił w
religii katolickiej, czwartego zaś ochrzcił mu
się nie udało, bo bezustannie był strzeżony,
tęm bardziej, że cała wieś Czuchleby przeszła
już na prawosławie z wyjątkiem jego i za-
mężnego gospod. rza nazwiskiem Gabriela,
który za swój uór od trzech miesięcy siedzi
w więzieniu. Atoli dzieci nieochrzczone dwu-
letnie zaszło. Strażnicy cznieć podwoili,
bojąc się, aby Orlik nie wywiózł dziecka do
katolickiego księdza. Rozpaczeni rodzice sami
już nie wiedzieli, co robić, gdy w tym
przybyli „milicyjacy” i surowo rozkazali
zanieść dziecko celem pomazania do pra-
wosławnego popa — groząc karą 150 rubli
w razie oporu, a ogromnymi łaskami rządu i
nagroda pieniężną, gdyby Orlik powolnym
chciał być rozkazowi carskich sług. Orlik je-
dnak stanowczo się „parł”, twierdząc, że woli
zapłacić karę, a dziecka pomazać „nie da.”
„Milicyjacy” ściągali karę i odeszli. W kilka
dni po tej miłej wizycie rozszalała się po wsi

wieś, że Orlik za opór stawiany „milicy-
nom” ma być wywieziony na Sybir, żona zaś
jego wraz z dziećmi ma być odesłana do ro-
diny. Nie czekał też Orlik ani chwili, aż
te wieści się sprawdziły, zabrał żonę i czwo-
ro dzieci (z tych jedno prawie konające) i umknął
ze wsi rodzinnej, zostawiając dom, mienie całe
na łaskę i niełaskę krewnych, sąsiadów i Ro-
syan. W drodze do Krakowa umarło dziecko,
które zaledwie ochrzcił zdołano, ale wkrótce
tę i nowy przybył potomek. Dzisiaj nieszcze-
śliwa rodzina „komornem” żyje u nas, ciesząc
się zyczliwością tutejszego ludu, który ją che-
tnie przyjął i datkami wspiera. Tak więc czo-
wiek, silnym obdarzony charakterem, wolał
wraz z rodziną iść na tułaczkę, niż od wiary
przodków odstąpić.

— Polemizując z „Czasem” pisał
„Now. Wrem.”:

Prawda, że Rosyjanie przyjmują wiarę
katolicką, podpadają surowości prawa. Ale
ktoż nie wie, że owa kara stosuje się u nas
za odpadnięcie od prawosławia do jakiegokol-
wiekądy wyznania, a tem samem i do kato-
licyzmu, lecz sama przez się stanowią jed-
ynie następstwa zasadniczego prawa państwo-
wego, nie jest bynajmniej skierowaną wy-
łącznie przeciw katolicyzmowi, a tem samem
nie stanowi aktu jakiegóżby nietolerancji, odnośnie
do katolików. Twierdzić, iż rusyfikacja by-
łych ziem polskich postępuje jednocześnie z
krzewieniem prawosławia, znaczy uogólniać
bezpocztenie fakta pojedyncze, albowiem
szerzenie prawosławia, jako wiary panującej u
nas, nie może i nie powinno napotykać prze-
szkół w ogóle w granicach rosyjskich, ma się
rozumieć bez żadnego nacisku wywieranego na
sumienie, choćby dla tego, że licho to będzie
prawosławny, który przeszedł z wyznania ob-
cego w nadzieję zysków doczesnych.

Twierdzić coś podobnego wobec ciągle
wywieranego nacisku i gwałtów, to szczyt
bezczelności!

NIEMCY.

* Berlin, 29 listopada. W kołach
parlamentarnych obiega ustawicznie po-
głoska, iż rząd wystąpi niebawem z no-
wym projektem wojskowym.

— Książę Bismarck wystosował do
odwołanego ze stanowiska swego, amba-
sadora hiszpańskiego w Berlinie hr. Be-
n mara list, w którym wyraża ubolewanie
swoje, iż rząd hiszpański zdecydował się
odwołać z tak ważnego stanowiska męża,
którego przymioty i zalety wysoko w
Niemczech ceniono.

— Niektóre pisma donoszą, iż rozpo-
częta co dopiero sesja parlamentu będzie
stosunkowo krótka, ponieważ zakończy
się już w lutym r. p. Ze względu na
obfitość i ważność przedłożonego parla-
mentowi materiału, wątpimy, czy rze-
czona pogłoska jest prawdziwą.

— O ile się zdaje, jest głównym ce-
lem antiaustriackiej hocy półurzędowych
dzienników niemieckich, chęć usunięcia
hr. Taaffego ze stanowiska prezesa au-
striackich ministrów.

— Prasa narodowo-liberalna coraz na-
tarczywiej się dopomina, ażeby rząd rze-
szył udzielić kompanii wschodnio-afrykań-
skiej nie tylko militarnej ale i pie-
niężnej pomocy, bez której kompania
swoich posiadłości odzyskać nie zdoła.
Zapomogę rządową obliczają na 10,000,000
marek. Sprawa ta zajmie prawdopodobnie
także i parlament niemiecki.

Towarzystwa i Spółki.

Zgromadzenie rolnicze powiatu Mogil-
nickiego odbędzie się w Trzemesznie dnia 3
grudnia o godzinie 11-tęj na sali pana Ki-
szewskiego.

Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek 30 listopada.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał
c. k. austriacko-węgierskiemu ministrowi-rezy-
dentowi i jeneralnemu konsulowi Bolesła-
wskiemu w Gałuczu król. order korony
drugiej klasy.

* Woda w Warcie. W Pogorzeli przy-
brała woda od wieczoru o 14 cm. t. j. do 2
m. 35 cm.

U nas przybrała woda od wieczoru po-
łudnia do dziś zrana o 12 cm. t. j. z 2 m. 26
cm. do 2 m. 38 cm.

* Teatr polski w Poznaniu. Jutro na
benefis p. Janowskiego komedia Newskiego i
Dumasa „Daniszewy”.

Przypominamy jutrzejszy benefis p. Ja-
nowskiego, nie wątpiąc, że teatr szczerze be-
dzie zapelniony.

W niedzielę obraz ludowy ze śpiewami
„Zagroda Sobkova”.

* Wystawa obrazów w teatrze polskim
otwartą jest co wtorek, czwartek i sobotę
od godziny 10 do 2 po południu, a w niedzi-
elę i święta od godziny 12 do 2; nadto we wszy-
stkie dni wieczorem w czasie przedstawień tea-
tralnych podczas jednego z międzyaktów.

* Nowe przepisy policyjne regulujące od-
bywanie targów w mieście Poznaniu, wcho-
dzą z dniem jutrzejszym w życie. Według nich
targi rozpoczynają się w miesiącach od pa-
ździernika do końca marca o godzinie 8 rano,
a w miesiącach od kwietnia do końca wrze-
śnia o godzinie 7 rano i kończą się z godzi-
ną 12 w południe. Budy można na placach tar-
gowych ustawiać od godziny 6 resp. 5 rano;
stoły, ławy, naczynia itp. na godzinę przed roz-
poczęciem targu.

* Kurnik. Z końcem r. b. występują z Rady
miejskiej pp. oberżysta Robiński i kupiec
Kobliński. Przez śmierć straciło grono repre-
zentantów miasta s. p. Cil-kiego, a dr. Alkie-
wicz z powodu przeniesienia się jego do
Kępna. Obecnie w miejsce ich wybrani zo-
stali: Kobliński, budowniczy Wojciechowski,
rzeźnik Przychozki i piekarz Czerwikiewicz.
W Radzie zasiada 6 Polaków i 3 Niemców.

* Bnin. Rejencya nie zatwierdziwszy po
raz drugi wyboru dotychczasowego burmistrza
miasta naszego, przysłała na administratora
tęj posady asystenta magistratu Schmolkego
z Krotoszyna.

* Wągrówiec. W niedzielę dnia 17 b. m.
obchodzili Towarzystwo Młodych Prze-
mysłowców piątą rocznicę założenia swego: na
uroczystość tę przybyło z Poznania trzech de-
legatów pp. Milski, Chmielewski i Lenartowski
Michał, a z Rogoźna dwóch pp. Chrzanowski
i Szatkowski. — O godzinie 7 1/2 zrana od-
prawili ks. dziekan Bukowiecki mszę św. na
intencję Towarzystwa, a po sumie o godzinie
12 1/2 zebrał się członkowie wraz z gośćmi
w sali p. Paszewskiego. Zebranie zajął pre-
zes Towarzystwa Młodych Przemysłowców pan
Władysław Lenartowski powitaniem obecnych,
następnie zaś skreślił treśćwie pięcioletnią
działalność Towarzystwa. Na przewodniczą-
cego wybrano p. Milskiego z Poznania, na se-
kretarza p. Kaźmierz Srednickiego z Wągrówca,
na ławników zaś pp. Chmielewskiego z Po-
znania i Maciejewskiego z Wągrówca.

Następnie odczytał sekretarz Towarzystwa
p. Lapis szczegółowe sprawozdanie z 5-letniej
działalności Towarzystwa. Poczem nastąpił
odezty p. Franciszka Degórskiego na temat:
„Kasy oszczędności w Towarzystwach prze-
mysłowych.” Obszerny swój wywód zakończył
prelegent następującą rezolucją:

a) Kasy oszczędności w Towarzystwie
przemysłowem na szersze rozmiary się nie na-
dają, b) natomiast polecenia jest godnym po-
średnictwem Towarzystw przemysłowych pomię-
dzy swymi członkami a kasami oszczędności
w składaniu drobnych oszczędności,
na którą zebrani się zgodzili.

Przystąpiono do dalszego punktu porządku
dziennego, i tu wygłosił p. Józef Lenartowski
nader zajmujący odezty na temat: „Młodzież
rzemieślnicza.” W dyskusji nad nim zabrał
głos p. Degórski i uzupełnił go jeszcze kilku
trafnymi uwagami.

Prezes Towarzystwa, p. Wł. Lenartowski,
zachęcał następnie członków do przystępowania
do Towarzystwa Pomocy Naukowej im. Karola
Marcinkowskiego.

Przystąpiono do następnego punktu por-
ządku dziennego: „Sprawa związku Towa-
rzystw przemysłowych,” referat p. Degórski.
Mówca nasamprzód gorąco zachęca do abona-
mentu „Tygodnika Przemysłowego,” a nastę-
pnie przemawiał za związkiem Towarzystw
przemysłowych, wywodząc, że towarzystwa
nasze nie są towarzystwami politycznymi, choć
są publicznymi. W razie związania się z so-
bą Towarzystw przemysłowych miałyby też
„Tygodnik Przemysłowy” większe widoki dal-
szego utrzymania się i lepszego rozwoju.

W końcu stawia następującą rezolucją:
a) Zaleca się, aby w Towarzystwach prze-
mysłowych zastanawiano się nad sprawą zwią-
zku; b) ażeby w tym celu politykę z czyn-
ności swych zupełnie wykluczyły i odpowiednio
do tego ustawy swe zredukowały.

W dyskusji nad tym przedmiotem zabrał
głos p. Milski, radząc postępować ogólnie,
aby nie narażać Towarzystwa na rozwiązanie.
Co do „Tygodnika Przemysłowego” to obecnie
ma on około 600 abonentów, a więc się nie-
zawodnie utrzyma. — Odczytano następnie
nadesłane życzenia od księdza Ryńskiego
z Gołańczy, pp. Garczyńskiego z Smuszewa
i Władysława Janty-Poleczyńskiego z Red-
g szczy.

Okolo godziny 4 zasedli uczestnicy ze-
brania do wspólnego obiadu, podczas którego
wznoszono różne toasty na cześć gości, za-
rządu, byłego i obecnego Towarzystwa Młodych
Przemysłowców itp. W czasie obiadu
przygrywała muzyka pp. Drzewickich z Pru-
siec. Odczytano też w tym czasie nade-
żły gratulacyjny telegram p. Buchowskiego z Po-
marzanek.

Wieczorem odbyło się przedstawienie ama-
teurskie. Odegram komedya tryaktowa pod
tytułem: „Surdut i siermięga.”

* Toruń, 29 listopada. Wczoraj po po-
łudniu okolo godziny 2-giej zebrało się w ulicy
Mularskiej wiele ludzi; przyczyną tego było,
że handlarz Klossowski, który niedawno temu
z Poznania do Torunia się sprowadził, w na-
padzie obłąkania rozbijał sprzęty w mieszkaniu
swém i wyrzucał je oknem na ulicę. Przytęm
strzelił on kilkakrotnie z rewolweru, a wy-
strzelizony naboje, wyrzucił także rewolwer,
który spadł na ramię przechodzącego tamte-
dy chłopca z drukarni „Gaz. Tor.” Policja za-
wdomiona o wydarzeniu, przybyła na miejsce,
znalazła jednakże drzwi mieszkania kl. zam-
knięte. Przywołano słusarską i kilku silnych
mężczyzn, którzy po otworzeniu drzwi nie-
szczęśliwego furjaty związali i na policyę od-
stawili. Klossowski cierpiał podobno już przed
5 laty na umyśle i znajdował się już w za-
kładzie w Owińskich, skąd go jako wyleczo-
nego wypuszczono.

* Sprawa o historyczny Wiśniowiec. W
głośnym procesie hr. Platera z Tollim o Wi-
śniowiec zapadł jeszcze jeden wyrok. Kijowska
Izba sądowa, jak donosi „Kijewlanin”, wydała
16 listopada rezolucję w sprawie Włodzimira
Tollego o sumę 100,006 rubli. Sprawa po-
legła na tem, że prezes Towarzystwa akcyjnego
pod firmą: „Berlińskie biuro leśne”, ku-
piwszy wyrąb lasów wiśniowieckich na 50 lat,
wypłacał wprawdzie w terminie raty, które na
podstawie kontraktu zawartego przez p. Tolle-
go z Towarzystwem akcyjnym wynoszą po
100,006 rubli, ale składał je nie na ręce sa-
me-
go p. Tollego, któremu Izba sądowa ode-

brała dobra Wiśniowieckie, lecz w sądzie okre-
gowym. Wówczas zwrócił się p. Tolle do sa-
du z oświadczeniem, że pieniądze te winny być
wypłacone jemu a nie opiece, ustanowionej nad
dobrami Wiśniowieckimi, które, jak wiadomo,
sąd przyznał na własność hr. Platerowi. Pan
Telli powołuje się na te okoliczności, że Izba
sądowa poleciła rozciągnąć kuratelę tylko nad
majątkiem nieruchomości, że więc ruchomości
wszystkie i dochody z eksploatacji lasów nie
należą do jej kompetencji. Atoli pełnomocnik
hr. Platera prosił o odesłanie tych pieniędzy
do oddziału Banku państwa, jako depozytu opieki,
a to na tej zasadzie, że las sprzedany, według
kontraktu, stanowi część dóbr Wiśniowieckich,
pieniądze więc wzięte za las są również wła-
nością majątku. Sąd okręgowy nie uwzględ-
nił prośby p. Tollego i postanowił odesłać
100,006 rubli złożonych w sądzie przez „Ber-
lińskie biuro leśne” do oddziału Banku pa-
ństwa w Kijowie. Otóż Izba sądowa podzieliła
pogląd sądu okręgowego i pozostawiła apelacy-
ę p. Tollego bez skutku.

* Kalendarz. Jutro w sobotę dnia 1go
grudnia św. Elżbięta.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 49.
Zachód o godzinie 3 minut 49.

* Szóste roczne sprawozdanie Centralnego
Komitetu utworzonego celem żywienia bie-
dnych dzieci prawego brzegu Warty (na Chwa-
liszewie).

Komitet rozpoczął swą czynność 15-go
grudnia r. z., a ukończył ją 25 marca r. b.
i to wskutek powodzi nagłej i tak nieszcze-
śliwej dla naszej części miasta.

Do Komitetu zgłosiło się okolo 500 dzie-
ci, z których, mając na względzie nasze bar-
dzo ubogie fundusze, 125 dzieci i to najubo-
ższych na śniadanie wybraliśmy. Jak roku
zeszłego, tak i tego nasz Najprzewielebniejszy
ks. Arcybiskup z własnych funduszy kazał
na Śródcie w gmachu popielipskim wydawać
dla 20 dzieci przez parę miesięcy śniadanie,
za co mu Komitet składa w imieniu biednych
dzieci serdeczne „Bóg zapłać.” Komitet ja-
ko pierwszy centralny założony na prawym
brzegu Warty na Chwaliszewie, starał się
przez sześć lat swego istnienia, nie szukając
żadnych rozgłosów, pracując w cichoci na
swém trudnem stanowisku, częściowo zlagodzić
biedę, a że miał bardzo trudne stanowisko,
dowodzą to, że w przeciągu tych 6 lat po
kilka razy był jego już zagrożony.

Prawy brzeg Warty obejmuje 12 tysięcy
ludności po części ubogiej i wystawionej na
powodzie i nieszczęścia, tak, że sam sobie
pomódzby nie mógł, gdyby nie serca litosiwe
obywateli miejscowych i zamieszkowych.

Mając nasze biedne dzieci na względzie,
byliśmy zniewoleni propozycją komitetu lewe-
go brzegu Warty celem połączenia się, po raz
trzeci nie przyjął, tem więcej, że warunki
przez nas postawione tenże komitet przed dwa
lata odrzucił.

Komitet pomimo swęj wielkiej pracy składa
się tylko z 7 członków i to: St. Offierskiego,
Tytusa Jackowskiego, Sieburga, Hajduckiego,
Jabczyńskiego i Zerbego, siódmego zaś czło-
nka w osobie p. Kałnera straciłmy w tym
roku przez śmierć, wszyscy zaś członkowie
od lat 6 gorliwie i z poświęceniem pracują.

Komitet na posiedzeniu dnia 3 b. m. po-
stanowił w miejsce zmarłego obrać p. Hajsi-
cha, rektora szkoły chwaliszewskiej.

Jak za lat dawniejszych, tak i tego roku
dawaliśmy bez względu na wyznanie lub na-
rodowość wszystkim najbardziej potrzebującym
śniadanie, składające się z 2 bułek, kubka
kawy, mamy zaś w Bogu nadzieję, że Bóg
nasze dobre chęci wesprze i dopomoże nam
do ulżenia biedy, aby nasze biedne dzieci z
chłodu i głodu nie marniały.

Składając więc sprawozdanie z kolei 6 na-
szego działania, odzywamy się raz jeszcze do
serc miłosiernych o poparcie nas bądź to go-
tówką bądź naturaliami lub odzieżą, abyśmy
czynność naszą stosownie do potrzeb biednej
działwy rozwinąć mogli.

Sprawozdanie reszot tak się przedstawia:
Remanet z r. 1886/7 141,10 L. J. 2. S. S. 6.
kupiec Weis 3, pani Bussman 10, G. A. 30, F. An-
drzejewski 15, Dr. Buski 5, „Dziennik Poznań-
ski” 150, pani K. Doniewska 10, procent z banku
4, 85, B. Leitgeber 10, Kirschner 150, F. Andr-
zejewski po raz wtóry 6, S. S. 6, „Dziennik Po-
znański” druga rata 200, dr. Landsberger 3, „Dzi-
ennik Poznański” trzecia rata 150, M. Zakrzewicz 5,
ks. biskup Likowski 3, ks. ks. kanonicy Dorszew-
ski, Kurowski, Lozere, Dombek po 3, Msgr. Szold-
ski 3, ks. Zychliński 3, ks. Kempinski 3, księ-
dr. Surzyński, Siudziński, Olszewski i Jentsch po
1, kupiec Topelitz 0,50, Pierski 0,50, Krause 50,
wdowa Altmann 0,50, A. Smelkowski 5, kupiec
Weis 3, Mairer 0,50, wdowa Biskupowa 0,50, R.
Beyer 0,75, I. Somnabend 5, M. Karasiewicz 50,
J. Derpa 0,50, J. Teski 0,50, S. Bombiska 1 m.
S. Smoliński 1, E. Wyrembeka 0,50, A. Türk 4,
S. Chwałkowski 1, L. Wojczyński 3, J. Jabczyński, I.
Owczarek 1, St. Offierski 1, Buchwald 0,50, T.
Jackowski 1, E. Kajkowski 1,50, F. Feller 0,50,
Szenie 1,50, J. Salkowska 1, Nikolajewski 0,50,
Kaehlicki 0,50, Malecka 0,10, L. Schlesinger 3,
A. Serafinowski 0,25, T. Spizewski 0,50, wdowa
Neufeld 0,50, Koltermann 0,25, Berlach 0,50, Af-
fietowicz 0,50, Poludniak 0,2, L. Jezierski 1, Wal-
kowiak 0,50, Zimny 0,20, Obst 0,50, Tafelski 1,
Wróblewska 1, I. Malecki 0,25, Zerbe 1, radca
Wychnyński 3, dr. Cytron właściciel apteki 1, St.
Wedzicki 3, Urban 0,25, R. Günter 0,50, Piel-
towski 0,50, Pischel 1, Pfanner 0,50, Szarnowski
0,50, W. Busse 1, D. Cohn 0,50, Stepiński 0,50,
Wierzbicki 0,50, Heinzelmann 0,50, Sperliński 0,50,
I. Płoszyński 0,50, Matuszewski 1, Wróblewski
0,50, Hoffmann 0,50 m., Gurski 0,50, Przygocki
1 mkr., W. Heydunki 1 mkr., J. Wojciechowski
1 mkr., Demel 1, W. Gruszyński 1, C. A. Metz-
1, Raczek 1, dr. Heltzer 1, Olszewski 0,25, N.
Chwałkowski 0,50, S. Syller 1, wdowa Bartko-
wska 0,20, Napieralska 1, Trzeźniński 1, wdowa Kan-
torowicz 3, Skibiński 0,50, Borkowski 0,50, wd.
wa Mikolajewska 1, N. Kapalczyński 0,50, W. I.
Sieburg 2, ks. Mojzykiewicz 3, „Kur. Poznański”
85,15, „Dziennik Poznański” czwartą ratę 171,35 m.

Zestawienie:
Razem zebrano . . . 1000,88 M.
Remanet jak wyżej . . . 141,10 M.
Razem . . . 1141,98 M.
Rozchodu . . . 681,77 M.
Pozostaje nadwyżka . . . 460,16 M.

z których są złożone 420 marek w Banku wło-
ściańskim, a 40,10 marek w kasie.

Kończąc tegoroczne sprawozdanie, skła-
damy raz jeszcze wszystkim Dobrodziejom
nasze serdeczne podziękowanie, oświadczając,
że w razie niedostatecznych funduszy będzie-
my zmuszeni nasze biedne dzieci opuścić.

Komitet rozpocznie swą czynność z dniem
1 grudnia, a datki na nasze biedne dzieci
przyjmują wszystkie Redakcje pism oraz człon-
kowie Komitetu.

St. Offierski, Sieburg,
przewodniczący, sekretarz.
T. Jackowski, M. Jabczyński.
Hajducki, Zerbe.

Ostatnie wiadomości.

Deputowanymi na walne zebranie To-
warzystwa kredytowego ziemskiego wy-
brani zostali w Ostrowie z powiatów
ostrowskiego, odolanowskiego, kęp-
skiego, ostrzeszowskiego, pleszewskiego
jarcoskiego, kórniańskiego i krotoszyń-
skiego: hr. Zygmunt Czarniecki z
Ruska i Franciszek Chełkowski z
Starogrodu.

Z Polaków bardzo wielu się nie sta-
wiło, ale i Niemców, polegających zape-
wne na znaniej opieszalności, było mało.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* Na wojsko polskie przez K. Kozło-
wskiego złożyli prenumeratę:
Ludwik Pankowski z Ryszewka p. Gasa-
wa (10 marek — kolorowe wydanie).

* Jak żywić niemowlęta i dzieci, oraz kry-
tyczny pogląd na sztuczne pożywki dla tychże
napisał dr. Józef Koszusiński. Poznań, w dru-
karni Dziennika Poznańskiego, 1888.

Pracę, poświęconą troskliwym matkom, roz-
poczyna autor wykazaniem, jak wielkiej do-
niósłosci jest święty obowiązek karmienia niem-
włęcia piersią macierzyńską, z której dziecie
oprócz pokarmu wyssać ma podwójną miłość:
nie tylko do swęj rodzicielki ale i do wspól-
nej naszej matki — ojczyzny.

Zadna prawda nie jest tak niezawodna,
jak ta, że mleko matki najlepszym i najnatu-
ralniejszym jest dla dziecka pożywieniem, ale
i ta prawda nie jest bez warunku. Zdarzają
się okoliczności, że matka w żaden sposób dzie-
ciecia karmić sama nie może — a gdy nie
chce powierzyć niemowlęcia najemnicy, zmu-
szoną jest nieść się do sztucznych pożywek.

Szanowny autor przechodzi wszelkie ro-
dzaje sztucznego karmienia niemowląt, rozbie-
rając szczegółowo składowe części znanych
lub mniej znanych pożywek jak mąka Nestla,
Neavego (którę autor daje pierwszeństwo),
sucharki Petzolda, Opla itd. i kończy wska-
zówkami co do żywienia dzieci po odłączeniu
ich od piersi.

Książka ta, zawierająca tak pouczające
wskazówki dla matek, znajdować się powinna
w ręku każdej kobiety troskliwej o życie i zdro-
wie dziecka. Niezaprzeczonym faktem jest, iż
łatwiej dziecię na świat wydać, aniżeli je na-
stępnie przy życiu i zdrowiu utrzymać, i wskutek
właśnie nieodpowiedniego i nieumiejętnego
żywienia niemowląt, śmiertelność w pierwszych
latach życia tak jest wielką. S. K.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 29 listopada.

KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.
Książd proboszcz Sobiesiński ze Strzeleca,
ksiądz Rehbronn z Rokitna, pani Radoń-
ska z córką ze Słupowa, Christmann z Do-
brzyca, Pineus z Poznania.

Telegram giełdowy

Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 30 listopada 1888. (Kursa końcowe)

Kurs z dnia		29	30
Poznań spok.			
na listopad-grudzień		177 —	177 50
na grudzień		177 —	177 50
na kwiecień-maj		202 —	202 25
Żyto słabo.			
na listopad-grudzień		151 50	151 75
na grudzień		151 50	151 25
na kwiecień-maj		155 25	155 25
Olej rzep. stałej.			
na listopad-grudzień		61 60	62 30
na kwiecień-maj		59 60	59 80
Okowita słabo.			
eksportowa		34 30	34 10
na listopad-grudzień		33 80	33 70
na kwiecień-maj		35 00	35 70
na maj-czerwiec		36 30	—
spożywcza		53 50	53 10
na listopad-grudzień		53 30	53 20
na kwiecień maj		55 30	55 20
na maj-czerwiec		55 80	—
Owies			
na listopad-grudzień		134 50	134 75
Wyp. żyta wsp.		500	450
Wyp. — kowity kw. eksportowa		40 00	10 00
— — — — — spożywcza.		— 00	10 00
Kurs z dnia		28	29
Consol. 4 $\frac{1}{2}$ %		107 70	107 80
Consol. 3 $\frac{1}{2}$ %		104 —	103 90
Poznańskie 4 $\frac{1}{2}$ % listy zastawne		102 10	102 10
Poznańskie 3 $\frac{1}{2}$ % listy zastawne		101 —	101 10
Poznańskie listy rentowe		104 90	104 90
Anstryackie banknoty		187 10	187 25
Anstryacka renta srebrna		68 75	68 75
Rosyjskie banknoty		207 25	208 —
Rosyjskie consol. 1871		—	97 75
Rosyjskie listy zastawne		91 40	91 75
Polskie 5 $\frac{1}{2}$ % listy zastawne		60 50	61 35
Polskie likwidacyjne listy zast.		54 80	54 80
Węgierskie 4 $\frac{1}{2}$ % renta złote		—	84 —
Anstryackie kredytowe akcyje		158 90	159 10
Anstryackie francuskie koleje		105 25	105 75
Lombardy		42 —	42 4
Uspokojenie spokojne			

